Poznań
21 lipca 1947
poniedziałek

NOWINY Sportowe

Tygodniowy dodatek
GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Rok I Nr 17

Drugi mecz — i druga porażka

naszej powojennej reprezentacji piłkarskiej

Rumunia - Polska 2:1 (1:0)

Ponad 30 tysięcy widzów świadkami interesujących zawodów — Fatalny „kiks" Jabłońskiego I zadecydował o wyniku — Doskonała gra gości

(OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO")



RUMUNIA



POLSKA

RUMUNIA: Stanescu, Dragan, Farmati — Bacut, Pall, Siklovan — Farkas, Marian, Spiellman, Lordake, Peczowski, DumitrescuIII.
POLSKA: Brom, Gędłek, Barwiński — Jabłoński I, Parpan, Jabłoński II — Giergiel, Gracz, Cieślik, Kulawik, Czachor.
Bramki dla Rumunii: Spiellman i Pęczowski
Bramkę dla Polski: Cieślik
Sędzia: Ulcek (Czechosłowacja).

W a r s z a w a 19. 7. br. Oficjalna reprezentacja piłkarska Polski rozegrała w ub. sobotę swój drugi po wojnie mecz międzypanstwowy. Tym razem przeciwnikiem naszej jedenastki był zespół piłkarzy Rumunii.

Goście przybyli do stolicy w czwartek po pełnej niewygód 50-cio godzinnej podróży i ulokowali się w hotelu „Terminus" przy ul. Chmielnej.

Tam też „łapiemy" czarnowłosych przeciwników naszej jedenastki odpoczywających po trudach co dopiero skonsumowanego śniadania. Ubrani jednakowo w błękitne kurtki przyjmują naszą wizytę z pełną wyczekiwania rezerwą. Rychło wyjaśnia się o co rzecz idzie i za chwilę pierwsze lody przełamane. Pozują chętnie naszemu rysownikowi, ale musimy im przyrzec, że egzemplarze „Głosu" wraz z ich podobiznami prześlemy do Rumunii. Pytamy o wrażenia. Są bardzo zadowoleni z pobytu w Polsce, gdzie spotkali się z tak serdeczną gościnnością. Młodzi, pełni temperamentu — zapytani o wynik umieją jednak zachować ostrożność rasowych dyplomatów. Wierzą w swe siły, chociaż Polacy zawsze byli groźnym przeciwnikiem. Zresztą za parę godzin padnie rozstrzygnięcie.

Szczęście nam sprzyja, bo oto za chwilę nasz rysownik ma pod ostrzem swego ołówka arbitra zawodów p. Ulcka z Czechosłowacji. Jest w towarzystwie pp. Schneidera i Rutkowskiego — sędziów liniowych meczu.

Tymczasem na mieście nie ma już biletów wstępu na zawody. Długie kolejki czekających przed sklepami z przedsprzedażą rozchodzą się zawiedzione: bilety wyprzedane.

Sprawa wyjaśnia się nieco później: wzdłuż ulicy Łazienkowskiej wiodącej do stadionu chętny przechodzień dokonać może hurtowego kupna tych właśnie biletów, które zabrakły. Cena normalna plus, oczywiście, mniej lub więcej nieskromny procencik za „fatygę" dla usłużnego sprzedawcy zachwalającego swój towar wraz z ceną bez żenady.

Na cztery godziny przed meczem rozpoczyna się exodus mieszkańców stolicy w kierunku Stadionu W. P., a w 2 godziny później jego olbrzymie kolisko jest już wypełnione mrowiem głów.

Godziny wyczekiwania na rozpoczęcie zawodów „urozmaicają" potyczki milicji i wojska utrzymującego porządek z tłumami publiczności ponawiającej regularne próby inwazji na tereny położone bliżej boiska i obu bramek. Zadanie nie należy do łatwych, ale porządek zostaje utrzymany.

Punktualnie o 18 mamy Rumunów na boisku. Ubrani w błękitne spodenki i czerwone koszulki z trójkolorowym pasem na piersi wysłuchują najpierw swego hymnu narodowego, a następnie gromkich okrzyków powitalnych publiczności, którą pozdrawiają podbiegając kolejno do wszystkich 4 stron widowni.

(Dalszy ciąg na następnej stronie)

Pięści polskich milicjantów lepsze od węgierskich w piłce nożnej remis

Polska — Węgry 2:2 (1:1)

W niedzielę rozegrano na stadionie Wojska Polskiego międzypaństwowe spotkanie piłki nożnej pomiedzy reprezentacją Polski M. O. i reprezentacją Policji węgierskiej. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Gra przeprowadzona została w żywym tempie i stała na dobrym poziomie. Drużyna milicjantów polskich grała z wielka ambicją i ofiarnością i choć ustępowała gościom technicznie, to jednak zawodnicy jej byli bardziej skuteczni w akcjach.

W drużynie gospodarzy, która złożona była z zawodników WMKS-u z Katowic oraz kieleckiego Partyzanta, najlepszymi byli: fenomenalnie broniący w bramce Bronisz (Partyzant-Kielce), lewy obrońca Ruda (Katowice); oraz środkowy pomocnik Kłos (Katowice).

Węgrzy, którzy przewyższali Polaków zarówno techniką jak i szybkością, mieli najsilniejsze punkty w doskonałym bramkarzu Szabo, obrońcy Legrodi, Szalai w pomocy i Meszoros w ataku. Z miejsca inicjatywę przyjmują Węgrzy, co nie przeszkadza, że Wróbel w 16 minucie z jednego z nielicznych wypadów zdobywa prowadzenie dla Polski. Odtad wzrasta przewaga Węgrów, którzy wszelkimi siłami dążą do wyrównania. Udaje im się to w 30 minucie, kiedy Babalosai lokuje nieuchronnie piłkę w siatce Bronisza. Po zmianie stron Polska po raz wtóry zdobywa prowadzenie przez Kwintę, lecz już cztery minuty później Węgrzy ponownie wyrównują ze strzału Posa W tej części gry lewoskrzydłowy naszej drużyny Machel nie dopisał strzałowo, marnując kilka murowanych pozycyj do zdobycia bramek. Sędziował dobrze p. Łazarewicz. Widzów około 8 tysięcy osób. (i)

Polska (reprezentacja MO) — Węgry (repr. policji) 13:3 w boksie

W niedzielę na korcie centralnym WKS Legia rozegrany został mecz pięściarski między polską reprezentacją Milicji Obywatelskiej a węgierską reprezentacją policji. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem naszych milicjantów w stosunku 13:3. W drużynie polskiej wystąpiło kilku czołowych zawodników z Antkiewiczem, Sowińskim, Iwańskim, Szymankiewiczem i Szymurą na czele. Niestety Węgrzy przyjechali bez wagi ciężkiej, tak że Szymura zdobył punkty walkowerem. Najlepszymi zawodnikami Milicji byli Antkiewicz, Sowiński i Szymankiewicz. Młody junior Gołyński występujący w wadze piórkowej pozostawił jak najlepsze wrażenie. Z drużyny gości wyróżnił się Deak, Verhegyi i Budai. Ten ostatni walczył z odwrotnej pozycji i dysponował bardzo szybkim i mocnym lewym prostym. Przeciwnik Antkiewicza Szabo okazał się bardzo odpornym na ciosy. Wyniki poszczególnych walk były następujące:

W wadze **muszej**: Sowiński wygrał na punkty z Deakiem (W); w **koguciej**: Umiński wypunktował Vitusa (W); w **piórkowej**: Gołyński zremisował z Verhegy'em; w **lekkiej**: Antkiewicz wygrał wysoko na punkty z Szabo (W); w **półśredniej**: Iwański przegrał na punkty z Budai'em (W) — najlepszym pięściarzem drużyny węgierskiej; w wadze **średniej**: Szymankiewicz wygrał na punkty z Simonem (W); w **ciężkiej** zaś Pietrzak wygrał z Rovidem zdyskwalifikowanym po dwóch napomnieniach w trzeciej rundzie. Spotkaniu przyglądało się około 5000 widzów, którzy gorąco oklaskiwali zwycięstwo Polaków.

Garbarnia — Lublinanka 6:1 (5:0)

Rozegrany w Krakowie mecz piłkarski z cyklu o wejście do ekstraklasy piłkarskiej zakończył się w pełni zasłużonym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 6:1. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Nowak 3, Parpan 2 i Ignasiak.

Pierwszy po wojnie w Poznaniu

uliczny wyścig motocyklowy

30 tysięcy widzów było świadkiem naprawdę ciekawych ulicznych wyścigów motocyklowych, zorganizowanych przez Lechię. Wyścigi te zgromadziły na starcie doborową stawkę zawodników z Jerzym Mielochem na czele. I tym razem do-



Zawodnicy pokonywują trudny wiraż przy ul. Zeylanda.

skonały zawodnik, reprezentujący barwy KS Legia-Warszawa, pokazał swój „lwi pazur". Nie pozwolił sobie w żadnym z biegów, w których startował, odebrać zwycięstwa, przyczym zwycięstwo w kategorii maszyn powyżej 350 cm³ musiał już ciężej wywalczyć. Niespodziewanie dobrze trzymał się w tej kategorii Komin (Unia-Poznań) na sportowym Nortonie, jednak musiał on uznać wyższość wyścigowej DKW Mielocha. Nie poszczęściło się Sędzimirowi z Zakopanego, który podobnie jak Komin, biegu nie ukończył wskutek zdefektowania maszyny. Na starcie ujrzeliśmy znanego z licznych startów przed wojną Kazimierza Góreckiego, niestety wskutek defektu silnika biegu nie ukończył. Ciekawą walkę stoczyli w kategorii do 130 cm³ dwaj starzy lokalni rywale Kozierowski (Unia-Poznań) i Stefański (Lechia). Popularny „Igor" tym razem walkę przegrał. Pawlik (Lechia) i tym razem potwierdził, że jest w kategorii 200 cm³ zawodnikiem nieprzeciętnej klasy. Dobrze wypadł Majchrzycki (Lechia), najmłodszy kierowca niedzielnej imprezy. Nie powiodło się zawodnikom Kolejowego

(Dalszy ciąg na następnej stronie)

Porażka polskich kolejarzy z Jugosławią 3:4

Drugi mecz polskiej reprezentacji kolejowej w Budapeszcie zakończył się porażką z Jugosławią w stosunku 3:4, do przerwy 1:2. Wynik na pięć minut przed końcem meczu brzmiał 3:3. Do porażki naszej drużyny przyczynił się w dużej mierze bramkarz. Bramki dla naszej reprezentacji zdobyli: Zbożek 2 (jedną z karnego) oraz Ziaia 1.

Z innych rozgrywek reprezentacji kolejowych notujemy następujące wyniki:

Bułgaria — Francja 1:4
Włochy — Czechosłowacja 2:2
Rumunia — Francja 8:1
Węgry — Bułgaria 3:1

Rumunia — Polska 2:1 (1:0)

(Ciąg dalszy z poprzedniej strony)

Sa i Polacy w amarantowych spodenkach i białych koszulkach.

Po odegraniu hymnu polskiego, sędzia p. Ulcek daje znak rozpoczęcia zawodów.

Na ogół liczono się z porażką Polaków. Nieskrystalizowany i podlegający ustawicznym zmianom skład naszej reprezentacji przy równoczesnych meldunkach o dobrej formie Rumunów — nie pozostawiał złudzeń.

Jak wykazało spotkanie, tych

złudzeń być nie mogło

Goście zaprezentowali się jako zespół o wysokich kwalifikacjach technicznych i taktycznych. Górowali oni nad naszymi piłkarzami pod każdym względem. Ich główne zalety to: szybkość, precyzja zagrań w parze z doskonałym opanowaniem piłki, a nadto umiejętność ustawiania się do piłki. przykładowe krycie przeciwnika. Nie posiadając z tych zalet żadnej polski zespół przeciwstawił ambicję i ofiarność co jednak okazało się niewystarczającym dla pokonania przeciwnika grającego o klasę lepiej.

Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że dobra postawa naszego tria obronnego przyczyniła się w znacznej mierze do tego, że nie zeszliśmy z boiska z wyższą przegraną — co więcej, gdyby nie błąd Jabłońskiego I. może udałoby się z meczu wyciągnąć remis. Musimy jednak przyznać, że wynik taki

nie byłby istotnym wykładnikiem sił

Jak już wspomnieliśmy trio obronne — było najlepszą częścią naszego zespołu. Brom w bramce winy za puszczone piłki nie ponosi, obronił natomiast szereg popisowych strzałów napastników rumuńskich, wykazując spokój nerwów w wielu krytycznych momentach. Para Gędłek — Barwiński sekundowała mu dzielnie. Tak jeden jak i drugi postawieni zostali wobec zadania niełatwego. Zwrotny i niebezpieczny kwintet napadu gości, wymagał od obrońców szybkiej orientacji i energicznego wkraczania w akcję. Linia naszej obrony aczkolwiek zestawiona w sposób eksperymentalny, wywiązała się dobrze z zadania. Dotyczy to głównie Barwińskiego, gdyż obecność Gędlika była poniekąd gwarancją skutecznej gry na tej pozycji.

Pomoc nasza uganiała za szybkonogimi napastnikami rumuńskimi nie zawsze z powodzeniem i nastawiona była zbyt defensywnie, stąd też atak polski sam wywalczał sobie nie raz piłki, które notabene, gubił następnie skutek niedokładnych zagrań.. Parpan grał nierówno. Obok momentów dobrej taktycznie gry, szybkiego refleksu i niezłej obsługi ataku w piłki — były i takie, w których akcje krakowianina cechowała nerwowość, na czym cierpiała głównie dokładność podań niejednokrotnie posyłanych wprost na but przeciwnika.. Obaj skrajni nie potrafili upilnować należycie lotnych skrzydeł przeciwnika.

Atak był najsłabszą linią polskiego zespołu. Jedynie Cieślik i Gracz wnosili do gry trochę tej żywiołowości, której nie wykazała pozostała trójka. Kulawik miał króciutki okres dobrej gry zaraz po przerwie. Po tym opadł z sił i spóźniał się do piłek. Czachor raził powolnością, a Giergiela „stłumił" skutecznie Siklovan. W sumie prawa strona napadu polskiego była jednak lepsza od lewej.

W zespole rumuńskim wybijała się pomoc i atak. W pomocy trójka Bacut, Pall i Siklovan z powodzeniem likwidowała większość polskich ataków, a nadto niezmordowanie pchała do przodu własny napad.

Z obrońców rumuńskich lepszym był Farmati, energiczniejszy i pewniejszy w akcji. Bramkarz bronił kilkakrotnie brawurowo, jest graczem o błyskawicznej orientacji, dużej odwadze i pewności siebie. Puszczona piłka nie obciąża jego sumienia.

Trudno kogoś specjalnie wyróżnić w napadzie rumuńskim. Cała piątka zademonstrowała rzadko spotykaną precyzję w krótkich przyziemnych podaniach, którymi w błyskawicznym tempie forsowano tyły polskie. Piłka „chodziła" od nogi do nogi jak po sznurku, nigdy nie chybiając adresata.. Przy równoczesnym szybkim zmienianiu i wybieganiu na pozycję, gra napastników rumuńskich kryła w sobie ustawiczne niebezpieczeństwo dla polskiej bramki.

W sumie mecz mógł podobać się. Z jednej strony wysoko zaawansowana technika, z drugiej ofiarność oraz ambicja — dały widowisko emocjonujące i trzymające 30.000 rzeszę publiczności w ustawicznym napięciu. Prowadzono je fair, choć nie brak było również momentów ostrej gry, kiedy walka o piłkę i zwycięstwo stawała się coraz bardziej zaciętą.

Czech Ulcek sędziowaniem swym zdobył sobie uznanie i sympatię widowni.

Przebieg gry:

Zaraz w pierwszej minucie Gędłek jest poważnie zatrudniony, wybijając w ostatniej chwili piłkę spod nóg Mariana. Ten sam gracz rumuński w następnej minucie strzela nieznacznie w aut, po pięknej akcji całego napadu gości. Polska rewanżuje się kontratakiem. Gracz pięknie „wystawia" Kulawika, ale Stanescu jest szybszy — wybiegiem z bramki wyjaśnia niebezpieczną sytuację. Za chwilę ma miejsce karambol Giergiela z bramkarzem. Okazuje się na szczęście, że nic groźnego i gracz Wisły po kilku minutach podnosi się z ziemi i gra dalej.

W 4 minucie pada bramka: Bacut oddaje piłkę Farcasowi, który ucieka z nią Jabłońskiemu II — śliczna centra, główka Spiellmana — i

Rumunia prowadzi 1:0

Wszystko stało się bardzo szybko. W szeregach polskich znać lekkie zdenerwowanie. Ale w 6 min. sunie atak biało-czerwonych, obrońcy wybijają piłkę pod nogi Parpana, który z 25 metrów oddaje niesłychanie silny strzał. W ostatniej dosłownie chwili udaje się bramkarzowi przerzucić niebezpieczną piłkę ponad poprzeczkę. Róg egzekwuje Czachor, piękna centra, pod bramką rumuńską powstaje zamieszanie. Kolejno Gracz, to znów Giergiel mają możność oddania strzału do bramki z bezpośredniej odległości, ale zwlekają, a tymczasem Farmati długim wykopem wyjaśnia sytuację.

Okres pierwszych 15 minut nie przynosi zdecydowanej przewagi którejkolwiek ze stron. Gra żywa i w szybkim prowadzona tempie przynosi zmienne sytuacje. Rzuca się jednak w oczy techniczna wyższość gości, których akcje nabierają z każdą chwilą na płynności.

W 8 min. róg dla Rumunów wyjaśnia Gędłek. W 14 min. Gracz ma kapitalną okazję wyrównania, ale gubi piłkę na polu bramkowym.

W 22 min. podobna sytuacja. Niestety nikt z Polaków nie trafia w piłkę błąkającą się tuż w pobliżu bramki rumuńskiej.

W 24 min. Brom rzuca się pod nogi Iordake, ratując pewną bramkę.

W 26 min. silny strzał Gracza broni Stanescu na róg. Bije go Giergiel, ale Formati głową posyła piłkę w pole. Za chwilę Brom pięknie broni strzał Mariana.

Następuje okres, kiedy Polacy coraz częściej goszczą pod bramką rumuńską. Akcjom naszego napadu brak jednak wykończenia.

W 31 min. niezwykle silny strzał Iordake odbija się o słupek.

W 36 min. róg dla Rumunii — niewykorzystany.

W 37 min. Brom brawurowo broni silny strzał z 15 metrów.

Rumuni na powrót opanowują pole. Obrona polska ma pełne ręce roboty. Pod koniec tej części zawodów Polacy inicjują kilka ataków, ale Stanescu nie zawodzi.

Po przerwie

W 1 minucie słaby strzał Cieślika broni bramkarz. W 4 min. groźny moment pod bramką polską, ale strzał Farcasa wędruje w aut.

W 5 min. róg dla Polski. Centrę Giergiela przejmuje Gracz na głowę, ale piłka ląduje na siatce. W 6 min. Kulawik wysunięty przez Giergiela zaprzepaszcza „murowaną" bramkę, nie trafiając z kilku metrów.

Polacy dopingowani przez widownię ruszają do generalnego ataku.

7 min. centrę Giergiela wyłapuje Stanescu.

W parę sekund później Cieślik otrzymuje piłkę od Czachora i strzela z kilku metrów nie do obrony wśród szalonego aplauzu na trybunach.

1:1

Polska rozanimowana sukcesem, atakuje bramkę rumuńską wśród żywiołowego dopingu. Wydaje się, że padnie upragnione prowadzenie dla biało-czerwonych barw. Ale goście powoli otrząsają się z chwilowej przewagi przeciwnika, a od 15 min. sami przechodzą do ofensywy.

W 14 min. strzał Peczowskiego z centry Farkasa broni Brom.



Ulcech (Czechosłowacja) sędzia

W 16 min. następuje tragiczny moment meczu: Gędłek w odległości 20 metrów od bramki, w pobliżu linii bocznej, chcąc uwolnić się od piłki i przeciwnika, oddaje ją stojącemu opodal i niekrytemu Jabłońskiemu I. Z niezrozumiałych przyczyn gracz Cracovii mając wolne pole do strzału, skierowuje piłkę w stronę bramki Broma tak nieszczęśliwie, że zanim bramkarz nasz zdołał do niej dobiec, dosięga jej Peczowski i nieuchronnie strzela do siatki zwycięskiego goala.

2:1 i na widowni konsternacja

Niemal, że samobójcza bramka wytrąca z równowagi graczy naszej drużyny. Ich akcje nerwowe i chaotyczne z łatwością likwidują tyły rumuńskie.

Obie strony mają jeszcze okazję zmiany wyniku, ale Polakom stoi na przeszkodzie obrona rumuńska i własna powolność, a Rumunom nie pozwalają dojść do skutecznego strzału nasze tyły.

Do końca spotkania utrzymuje się lekka przewaga gości.

L. S.

Czołowi gracze Rumunii



Iordake l. łącznik — Marian pr. łącznik — Farkas złota muszka — Stanescu bramkarz — Dragau pr. obrońca — Dumitrescu III lewy skrzydłowy

Bieg kolarski „Stomilu" wygrywa Szymański (HCP)

Wczorajszy wyścig kolarski zorganizowany przez KS Stomil o puchar tejże firmy, zgromadził na starcie 15 zawodników. Kolarze musieli przebyć 120 km — trasa biegła z Poznania przez Swarzędz, Kostrzyn, Neklę, Środę, Śrem, Kórnik do mety w Poznaniu przy ul. Raczyńskich.

Mimo sprzyjających warunków atmosferycznych (lekki deszczyk) osiągnięte czasy są słabe.

Punktualnie o 8 rano wyruszyło 15 kolarzy zwartą grupą na trasę. Tuż za Poznaniem pech prześladuje Vogta, któremu dwukrotnie spada łańcuch. Wyrównuje on jednak stracony czas



Szymański (H. C. P.) zdobywca pucharu „Stomila".

i dogania towarzyszy. W drodze do Kostrzyna odpadają od czołówki: Frąckowiak, który na rynku w Swarzędzu wysypał się, i Wydarkiewicz St., a Iwański na skutek upadku wycofał się z dalszego biegu. Do Środy jako pierwsi przybyli: Vogt, Kaczmarek i Wydarkiewicz. Biorący udział w wyścigu Rzeźnicki z Warszawy z powodu „pany" pozostał daleko w tyle. Stracony czas udało mu się jednak nadrobić i jako drugi przybył do mety.

W drodze powrotnej czołówkę stanowią: Szymański, Ritter, Vogt i Frąckowiak. Z tej czwórki tylko Szymański bez wypadku dobił do mety, pozostali zaś trzej zawodnicy mieli pecha. I tak: Tuż za Środą Frąckowiak wysypał się i tym samym odpadł od czołówki. Vogtowi na 20 km przed Poznaniem „nawala" tylne koło, a zamiana na nowe to strata czasu i koledzy są już daleko. Ritter tuż przed Poznaniem ma „panę" i dlatego bieg ukończył jako czwarty.

Wyniki techniczne były następujące:

1. Szymański (HCP) w czasie 3 godz. 48 min. i 20 sek.; 2. Rzeźnicki (PKS Warszawa) 3.51.35 godz.; 3. Wydarkiewicz (Stomil) 3.51.42 godz.; 4. Ritter (KKS Brda — Bydgoszcz); 5. Vogt (Stomil); 6. Schmidt (KKS Brda — Bygoszcz); 7. Rozumek (Stomil); 8. Frąckowiak.

Również wczoraj odbył się bieg kolarski dla kartowiczów na dystansie 75 km. Udział wzięło 18 kolarzy, z których 12 bieg ukończyło. W biegu tym pierwsze miejsce zajął Gorzan z KKS Poznań w czasie 2 godz. 31 min. przed Kostrzewskim, również z KKS (2.31.45 godz.) Na dalszych miejscach uplasowali się: 3. Szymański (PKK Gniezno) 2.32.6 godz.; 4. Vogt Jan (HCP); 5. Migoś (KKS Gorzów); 6. Nieman (PKK Gniezno); 7. Puchalski (Brda — Bydgoszcz).

Uliczny wyścig motocyklowy

(Ciąg dalszy z poprzedniej strony)

Klubu Sportowego Jankowskiemu i Antkowiakowi, którym zdefektowały maszyny. Z pozostałych zawodników należy jeszcze wymienić beznagannie jadącego Kowalskiego oraz Czerniaka, z poznańskiej Unii.

Na starcie stanęło ogółem 43 zawodników, reprezentujących 11 klubów. Motocykle podzielono na pięć kategoryj. Dystans wynosił dla wszystkich maszyn powyżej 130 cm^3 10 okrążeń trasy, czyli 35 kilometrów. W kategorii motocykli do 130 cm^3 dystans wynosił tylko pięć okrążeń. W trakcie wyścigów było kilka wypadków, na szczęście wszystkie zakończyły się niegroźnie dla zawodników jak również dla przyglądającej się publiczności. Wszystkie biegi miały przebieg ciekawy, a chwilami nawet emocjonujący. Wzdłuż trasy rozmieszczone zostały punkty obserwacyjne, skąd telefonicznie podawano relacje z przebiegu wyścigu.

Starterem był p. Stefan Malcherek, na którego znak, krótko po godzinie 16 jako pierwsi wyruszyli zawodnicy na tzw. „setkach". Prowadzenie objął Stefański z Lechii, jednak wyprzedził go doskonale w tym dniu usposobiony Kozierowski z Unii poznańskiej, który też pewnie zajął pierwsze miejsce w czasie 16.15 minut, przed Stefańskim. Czas 16.55. Trzecie miejsce przypadło w udziale Strzelczykowi (KS-Poznań). Kozierowski, kończąc wyścig, zdołał jeszcze zdublować trzech maruderów.

Znacznie ciekawszy przebieg miał wyścig maszyn do 200 cm^3. Prowadzenie do piątego okrążenia zmieniało się kilkakrotnie. Prowadzili na zmianę Antkowiak i Jankowski, obaj z KKS-Poznań. Jednak maszyny ich „nie grały", gdyż na 5 okrążeniu Pawlik (Lechia) wysworował się na pozycję leadera. O dalsze miejsce walka toczyła się pomiędzy Moczyńskim (HCP) i najmłodszym zawodnikiem Majchrzyckim (Lechia). Ostatecznie jako pierwszy przybył do mety, po efektownej jeździe, żywo oklaskiwany Pawlik na NSU w czasie 32.34 minut, przed Moczyńskim 32.58 i Majchrzyckim. Czwartym był Zaworski (KKS)

W kategorii motocykli do 350 cm^3 szczególną uwagę skupił start Jerzego Mielocha. Na swej rasowej maszynie, mimo, że dał wszystkim zawodnikom o przeszło jedną minutę „forów", nie z własnej zresztą woli — szybko wysunął się na czoło wyścigu i w ostatnim okrążeniu zdublował wszystkich. Mieloch przyszedł do mety w czasie 24.08 minut, przed Czerniakiem (Unia-Poznań) na Victorii w czasie 26.57 minut. Woźniak (Unia-Zielona Góra) uplasował się na trzecim miejscu przed Silskim (Lechia).

W wyścigu maszyn do 250 cm^3 stanęło na starcie 8 kierowców, a wśród nich zauważyliśmy Kazimierza Góreckiego (Unia-Poznań), najstarszego wiekiem zawodnika. Jednak on biegu nie ukończył wskutek defektu silnika. Znajdował się on na drugim miejscu za prowadzącym Romanem Kowalskim (Unia-Poznań), który wygrał wyścig w czasie 27.07 minut. Drugie miejsce przypadło Nowackiemu (Lechia) w czasie 28.26 przed Falkowskim ze Świebodzina i Pawlikiem (Lechia). który jechał jednak na maszynie o sile 200 cm^3. W biegu tym przy ulicy Grunwaldzkiej wywrócił się Bukowski, jednak bez przykrych następstw. Biegu jednak nie ukończył.

Najciekawiej wypadł wyścig maszyn powyżej 350 cm^3. Na starcie stanęło 9 zawodników. Mieloch już w pierwszym okrążeniu wysunął się na czoło. Jedynie Komin (Unia) silnie mu zagrażał, jednak maszyna jego uległa defektowi i Komin musiał się z biegu wycofać. Mieloch wygrał zdecydowanie w doskonałym czasie 23.17 minut. Walka toczyła się jedynie o dalsze miejsca. Czerniak zajął drugie miejsce w czasie 26.18,1 min.,



Pawlik, najlepszy jeździec „Lechii" zwycięzca w kat. 200 cm.

a trzecie miejsce przypadło niespodziewanie dobrze jadącemu Dybalskiemu (Lechia).

Organizacja wyścigu była sprawna. Wszystkie biegi rozegrano bezpośrednio po sobie w ciągu zaledwie trzech godzin. Protektorat nad imprezą objęli pp. prezydent miasta Sroka, przewodniczący WRN Pięknievski i płk dypl. Bilewski. Organizatorzy z kpt. Falkowskim — jako kierownikiem sekcji motocyklowej KS Lechia z trudnego zadania wywiązali się bez zarzutu.

tp

Zjednoczeni — Surma 8:1 w tenisie

Na kortach ZKS „Surma" rozegrano finałowe spotkanie o drużynowe mistrzostwo okręgu poznańskiego w tenisie pomiędzy zespołami „Zjednoczonych" i „Surmy". Spotkanie zakończyło się pewnym zwycięstwem „Zjednoczonych" w stosunku 8:1, którzy z kolei spotkają się o mistrzostwo Polski z mistrzem okręgu warszawskiego. Jedyny punkt oddała drużyna „Zjednoczonych" w singlu pań walkowerem wobec niestawienia się Jaśkowiakówny do spotkania z Macholcową. We wszystkich spotkaniach górowali tak pod względem technicznym jak i pod kondycyjnym zawodnicy „Zjednoczonych". Najpiękniejszą walkę stoczył Piątek — rewelacja ostatnich mistrzostw tenisowych Polski z niewiele ustępującym, lecz mniej opanowanym nerwowo Tomaszewskim. Zawodnik „Surmy" zagrał swój najlepszy mecz w sezonie. W rezultacie jednak uległ Piątkowi w trzech setach: 2:6, 6:2, 6:4. Wyniki dalszych spotkań były następujące: Fraszewski—Bury (S) 6:0, 6:1; Piątek — Bury 7:5, 6:1; Fraszewski — Tomaszewski 6:1, 6:2; Jaśkowiakówna i Fraszewski — Tomaszewski i Macholcowa (S) 2:6, 7:5, 6:3; Jaśkowiakówna — Macholcowa (S) w. o. dla Macholcowej; Piątek i Fraszewski — Tomaszewski i Kosmowski (S) 6:1, 6:3; juniorzy: Drożdżyński — Urbaniak (S) 6:1, 6:5; Kanikowski — Szczepaniak (S) 6:2, 6:4.

Wyścigi kolarskie na Arenie

We wtorek, w święto Odrodzenia odbędą się na „Arenie" o godzinie 17 przy al. Reymonta atrakcyjne wyścigi kolarskie na torze żużlowym, organizowane przez Klub Sportowy „Stomil".

Mecz bokserski na placu Wolności

W dniu 22 bm. o godz. 16 w ramach Święta Odrodzenia odbędzie się na placu Wolności mecz bokserski KS „Zryw" — KS „Cegielski".

KS Admira — ZKS Drukarz

W środę, dnia 23 bm. o godz. 19.00 odbędzie się na boisku „Arena" ciekawy towarzyski mecz piłkarski pomiędzy KS „Admira" — ZKS „Drukarz". W przedmeczu o godz. 17.00 spotkają się: KS „Admira" II — ZKS „Drukarz" II.

ERYK WILK (IX)

Wielka droga Louisa

IX.

Nie ulega wątpliwości, że pierwszą walkę Schmeling wygrał dzięki 1. planowi, którym unieszkodliwił co prawda wielką, ale chaotyczną żywiołowość Louisa, 2. niedotrenowaniu Louisa, będącemu następstwem mitu o jego niezwyciężalność. Boks ma jednak wiele podobieństwa do taktyki, a nawet strategii wojennej, w której dobry i konsekwentnie wykonywany, wszystkie możliwe reakcje przeciwnika przewidujący plan jest połową zwycięstwa. Daremnie na nowy sukces liczyłby jednak ten wódz, który nową bitwę chciałby rozstrzygnąc tym samym planem. Nawet Napoleon, który zwycięstwa swe osiągał słynnym chowaniem kawalerii na skrzydłach, wypuszczając ją w chwilach decydujących, głowił się często nad nowym szykiem, bo przeciwnicy przygotowywali środki zaradcze i nie pozwalali na powtórzenie tych samych manewrów.

Schmeling nie był oczywiście Napoleonem, chociaż w wojsku spadochronowym, w którym później brał udział w desancie na Kretę, dobił też do kaprala, mimo to plan pierwszej walki z Louisem przygotował rzeczywiście dobry. Popełnił jednak jeden wielki, sławną niemiecką „planmaessigkeit" cechujący błąd sztywności i powtarzania tego, co raz zdało egzamin. Mimo podobno wielkiej inteligencji, którą mu jedno z przedwojennych polskich pism sportowych w każdym artykule aż z śmieszną czołobitnością wmawiało, dał w rewanżowej walce nędzny dowód prawie ubóstwa myślowego. Kto wie, może i duszę niemiecką cechująca, raz zwyciężonego przeciwnika lekceważąca zarozumiałość odegrała tu rolę niemałą?

Był w każdym razie tak naiwny, że do walki rewanżowej poszedł z tym samym planem. W tym wypadku czarny „podczłowiek" przewyższył go inteligencją o niebo. Wiedząc, że ma jeszcze braki techniczne, z których wiele w międzyczasie wprawdzie nadrobił, postanowił walkę rozstrzygnąć zaskoczeniem i furiackim atakiem bez względu na to, jak się to skończy. W tej taktyce widział swą szansę i nią zdemolował nie tylko plan Schmelinga, ale i jego samego. Niemiec myślał znowu o stopniowym wypompowywaniu Louisa, ten zaś dążył do nokautu już od pierwszej sekundy. Schmeling przestał co prawda zaglądać do nut, które sobie z Mac Mahonem napisał i zaczął wreszcie grać ze słuchu, było jednak za późno. Louis strząsnął z siebie wrażenie dwóch kontr, które Schmeling w rozpaczy wreszcie zadał i bił wściekle, nieprzerwanie, aż sędzia nie odpędził go w końcu do rogu. Był to triumf nie tylko jego stalowych mięśni i hardego serca, ale i zdrowej, chociaż lekceważonej myśli.

Schmeling, który po tej walce spędził dłuższy czas w szpitalu, starał się klęskę usprawiedliwić oskarżaniem Louisa o faulowanie i bicie w nerki. Zdjęcia rentgenowskie wykazały jednak, że najniższe uderzenia padły na wątrobę. Tym kłamliwym oskarżeniem Niemiec tak bardzo podważył dobrą opinię, którą cieszył się w Ameryce, że unia bokserska odmówiła mu prawa do ponownej walki o tytuł, prasa zaś dosłownie radziła mu pozostać już na zawsze w Europie.

A Louis? Louis zmył wreszcie czarną plamę ciążącą na jego wspaniałej karierze i wzbijał się w triumfalnym pochodzie na te szczyty, na które przed nim wspiął się chyba tylko Dempsey. Porażka z Schmelingiem była niewątpliwie przykra, ale kto wie, czy Joe nie był losowi wdzięczny za ten bolesny cios, bo dopiero w tej walce zobaczył siebie, jak w lustrze razem z wszystkimi błędami i brakami. Inni przeciwnicy, jak chociażby Baer, byli o wiele lepsi od Schmelinga, ale zbyt oszołomieni dźwiękiem jego nazwiska, czy też za leniwi (Baer) do tak skrupulatnego treningu, na jaki zdobył się Schmeling, by w całej pełni wykazać swą klasę i zmusić Joego do wysiłku. I kto wie, czy racji nie miał Tunney, który orzekł, że Louis nie utrzymałby się długo na tronie, gdyby i pierwszą walkę wygrał ze Schmelingiem. Bo dopiero klęska i z niej wyciągnięte wnioski dodały mu bodźca do wykrzesania z siebie tych wszystkich iskier wielkiego talentu, które połączone buchnęły potem potężnym płomieniem, nieugaszonym przez nikogo.

Historia boksu waha się wciąż jeszcze, nie wiedząc kto z białych był największym tytanem ringu wszystkich czasów: Willard Jeffreis, Fitzimons, Corbett, Polak Ketchel, czy Dempsey, chociaż popularność największą zdobył ostatni. Ale na pytanie, kto z czarnych wzniósł się najwyżej, odpowiedź jest jedna: Joe Louis.

Nikt przed nim nawet z białych nie bronił tyle razy tytułu i nikt nie stoczył tylu walk w życiu, co on. Być może, że ostatnia wojna, w której brał zresztą również udział (chociaż tylko w charakterze instruktora boksu w armii) dopomogła mu do tak długiego utrzymania się na tronie (już ponad 12 lat), bo wiele obiecujących talentów poległo na frontach, względnie wróciło z ranami, wykluczającymi karierę pięściarską. Nie zmienia to jednak faktu, że Louis każdemu, kogo zakwalifikowała komisja, chętnie dawał okazję do sięgnięcia po jego koronę. Dotychczas nie udało się to nikomu. Najbliżej szczęścia był Billy Conn, zabrakło mu jednak punchu. Legion innych, jak Galento, Mauriello, Walcott padał i ginął po kilku minutach. Dziś biały świat patrzy z nadzieją na pogromce Woodcocka, zamerykanizowanego Słowaka Baksiego, który jednak dopiero za rok chce dokonać tego, co nie udało się innym. Być może, że Baksi jest po Louisie rzeczywiście najlepszy, wydaje się jednak, że od wielkiej klasy czarnego bombardiera dzielą go jeszcze dwa piętra drapacza chmur przy nowojorskiej piątej ulicy. Najprawdopodobniej też „łatwymi walkami z patałachami" znudzony Louis — jak wyraził się niedawno — zejdzie z ringu niepokonany. Jak Gene Tunney i nasz wielki, ale dawno zapomniany rodak Stanley Ketchel.

KONIEC

„Posnania – matką sportu wielkopolskiego"

Wiceprezydent Drabowicz na uroczystościach jubileuszu „Posnanii"

Skromnie, lecz uroczyście obchodził w dniach 19 i 20 bm. Pierwszy Polski Klub Sportowy Poznania swój 40-letni jubileusz działalności sportowej. Skromnie — bo od lat walczy z trudnościami materialnymi, uroczyście — bo z nim wiążą się narodziny sportu polskiego, a piłkarstwa w szczególności, na terenie Wielkopolski.



Pilaczyński Stanisław założyciel i I prezes „Posnanii"

Jako klub niezarejestrowany, „dziki", istniała Jubilatka już od roku 1904, jako towarzystwo prawne zaś od 8 maja 1907 r., kiedy to garstka polskiej młodzieży, rekrutującej się z szkół średnich, pod wodzą pierwszego swego prezesa, p. Pilaczyńskiego, utworzyła klub sportowy pn. „Normania" i przystąpiła do „Niemieckiego Związku Sportowego", należąc do tegoż do roku 1912. Przez skupianie w swych szeregach młodzieży polskiej, klub ten przyczynił się nie tylko do krzewienia w niej kultury fizycznej, ale, i to w wielkim stopniu — do krzewienia ducha polskiego, tak tępionego i szykanowanego przez pruskiego zaborcę.

Oficjalny zakaz władz zaborczych posługiwania się piłkarzom polskim ich mową ojczystą na boiskach, karanie ich za to grzywnami i dyskwalifikacjami, doprowadziło do rozwiązania „Normanii" i utworzenia się z niej, przy pozostawieniu poprzedniego zarządu, „Pierwszego Polskiego Klubu Poznania", którego barwy: biało-czerwone podkreślały jego narodową przynależność. Z inicjatywy Jubilatki, w porozumieniu z istniejącą już na prowincji „Ostrovią" oraz powstałą w roku 1912 „Wartą", stworzono w dniu 20 stycznia 1913 roku „Związek Polskich Towarzystw Sportowych", rozgrywający odtąd swe oddzielne mistrzostwa, w których „Posnania" i „Warta" odgrywały rolę dominującą.

Jeszcze w pierwszych latach po ukończeniu pierwszej wojny światowej „Posnania", wybudowawszy własnymi siłami swych członków, boisko — należała do czołowych zespołów POZPN, do którego powstania też się walnie przyczyniła. Dopiero utrata boiska w roku 1930 spowodowała tragiczny zwrot w jej rozwoju — spadek do klasy „B", w siedem lat później nadzwyczajna uchwała POZPN ratuje ją od spadku do kl. „C"... Śmierć ostatniego z przedwojennych prezesów Jubilatki, śp. Spartego, oddanego klubowi bez reszty, nie przerwała jego działalności. Z chwilą zrzucenia przez miasto pęt hitlerowskich najeźdźców, znaleźli się znowu fanatycznie oddani swym barwom członkowie, którzy, mimo ogromu trudności, postanawiają wznowić działalność klubu i doprowadzić go do poziomu, jaki reprezentował w piłkarstwie poznańskim przed laty.



Czekała Hieronim obecny prezes „Posnanii"

Na program jubileuszu obok zawodów piłkarskich i siatkówki, złożyła się uroczysta akademia, którą zaszczycili m. in. swą obecnością: wiceprezydent stoł. m. Poznania p. Drabowicz, dyr. Miejskiego Komitetu WF i PW p. Dembiński i prezes Sądu Okręgowego prok. Zembrzuski. W przemówieniach, podkreślających zasługi Jubilatki dla sportu i polskości, głęboką treścią wyróżniały się słowa wiceprezydenta Drabowicza oraz dyr. Dembińskiego. Z okazji jubileuszu szereg członków, a między innymi i obecny prezes klubu p. Hieronim Czekała, otrzymali pamiątkowe dyplomy zasługi.

Posnania — HCP 3:4

Z imprez sportowych na pierwszy plan wysunął się mecz piłkarski pierwszych drużyn Posnanii i HCP, który zakończył się niespodziewanie niską przegraną gospodarzy 3:4. Spotkanie powyższe wykazało, że jubilaci posiadają wcale dobry zespół, który może odegrać rolę w poznańskiej B-klasie. Nie ustępował on wiele mistrzowi okręgu, przewyższając go ambicją i mógł równie dobrze wyjść remisowo z meczu.

Cegielski wystąpił z zmienionym atakiem, z Konopą na lewym łączniku, Szczepaniakiem na środku, Cybińskim na prawym łączniku i Borachem na prawym skrzydle. Zmiana powyższa, po rozegraniu się, wypadła zadowalająco, co uwidoczniło się w końcowych 30 minutach przytłaczającej przewagi i pięknych zagrań drużyny fabrycznej.

Z przebiegu gry notujemy: prowadzenie zdobywa w drugiej min. gry ze strzału Kawczyńskiego E. Posnania, która z miejsca narzuciła bardzo ostre tempo. Powoli gra się wyrównuje i w 15 min. Szczepaniak zdobywa punkt dla Cegielskiego. W 35 min. Konopa idzie na przebój, obrońca chcąc wybić piłkę w pole, pakuje ją do własnej bramki... W 5 min. później bramkarz gości puszcza fatalną piłkę Szuica i ustala wynik pierwszej części gry.

Po zmianie Cegielski dąży do poprawy wyniku, przeważając lekko do końca meczu. W 3 min. błąd Anioły wykorzystuje Kawczyński E. i wynik brzmi 3:2 dla jubilatów, lecz w końcowym okresie HCP przez Cybińskiego i Konopę zmienia wynik na swoją korzyść. Nadmienić wypada, że Posnania nie wykorzystała rzutu karnego.

Z innych imprez jubileuszowych na podkreślenie zasługuje zwycięstwo siatkarek Posnanii nad Niveą, dalej przegrane mecze piłkarskie oldboyów z Wartą 1:3, juniorów z Koroną 0:5 oraz II drużyny z kombin. Owarem 1:6. (m)



W ub. tygodniu odbyły się na Warcie kajakowe mistrzostwa Wielkopolski
Na górze: Siostry Szulcówne (KK 28) zwyciężczynie biegu pań na 600 metrów
Na dole: Żygalski — wygrał bieg seniorów

Z prac Wojew. Urzędu PW i WF

Ostatnio w ramach akcji Powszechnego Wychowania Fizycznego — Wojewódzki Urząd WF i PW zorganizował w Sierakowie dwutygodniowy kurs przodowników lekkiej atletyki. W myśl końcowego egzaminu tytuł przodownika uzyskało 18 uczestników, zaś tytuł pomocnika przodownika 15 uczestników.

Przeprowadzone na zakończenie zawody lekkoatletyczne dały dość dobre wyniki. Na wyróżnienie zasługują wyniki Łuczaka w biegu na 100 m — 11,7 s, skok w dal — 5,79 m, skok wzwyż 1,53 m, skok o tyczce 3 m. przy czym w tej ostatniej konkurencji uzyskał już wynik 3,43 m, dalej Gnerowicz w rzucie oszczepem uzyskał odległość 49.70 m.

W związku z odbywającymi się obozami Pracy Społecznej dla Przysposobienia Wojskowego Kobiet na terenach woj. olsztyńskiego, kieleckiego i warszawskiego z polecenia Wojewódzkiego Urzędu WF i PW w Poznaniu wyjechało 40 junaczek, które po ukończeniu obozów obejmą funkcje instruktorek PWK.

Sekcja PW Wojewódzkiego Urzędu WF i PW pod kierownictwem kpt. Borysewicza przeprowadziła w ramach programów wyszkoleniowych na zakończenie roku, ćwiczenia koncentracyjne w powiatach, przez które przeszło ponad 50 tys. junaków. Po odbyciu ćwiczeń i zakończeniu roku wyszkoleniowego PW ukończyło około 8 tys. junaków w stopniu patrolowego.

W dalszym ciągu swej działalności sekcja PW przeprowadziła różne kursy. Między innymi odbył się kurs PRW dla gminnych instruktorów przysposobienia wojskowego i rolniczego w Żerkowie, który ukończyło około 350 oficerów i podoficerów rezerwy.

Obecnie w Żerkowie odbywa się kurs dla kandydatów na hufcowych. W hufcach PW szkoli się około 100 patrolowych.

Na kursie PW — motorowy w ośrodkach motorowych Wojewódzkiego Urzędu WF i PW Poznań — Kalisz, szkoli się 500 junaków.

Kurs PW — łączności w Kaliszu kończy około 70 junaków (radiotelegrafiści, telegrafiści, telefoniści).

Po kursach teoretycznych w dziedzinie szybowcowej zorganizowanej przez W. U. WF i PW szkoli się obecnie 100 juniorów na obozach szybowcowych — praktycznie.

Przyszłość lekkiej atletyki polskiej należy do młodzieży

Dotychczasowe, tegoroczne wyniki lekkoatletów polskich wysuwają na czoło tego sportu coraz wydatniej nowe, młode talenty powojenne. Potwierdziły to również i ostatnie mistrzostwa Polski. Wśród tej młodzieży posiadamy kilka talentów niepowszedniej miary, że wspomnimy tylko: Adamczyka, Jaraczewskiego, Buhla, Nowaka, Kielasa, Widerskiego, Małeckiego, Piaskowego czy Puzia. Wszyscy oni, podobnie jak i szereg dalszych zawodników, mają wszelkie dane, by przy odpowiedniej opiece oraz warunkach rozwoju, zastąpić nam przedwojenne sławy w rodzaju Kusocińskiego, Nojego, Kucharskiego, Pławczyka, Kostrzewskiego i innych.

Ciężka bieżnia warszawska nie pozwoliła na uzyskanie wyników, na jakie stać już w tej chwili polską lekką atletykę. Pewnym jest bowiem, że Jaraczewski, w tej chwili najlepszy nasz sprinter, na dobrej bieżni uzyskałby wyniki lepsze tak na 100 jak i 200 m — 10.7 i 22 s. leżą całkowicie w jego obecnych możliwościach. Rutkowskiego uważamy za większy talent, lecz po przebytej chorobie nie odzyskał on jeszcze kondycji a poza tym jest bodaj najsłabszym z czołówki w stylu.

Buhl — to następca Kucharskiego. Powinien on jeszcze w br. przekroczyć europejską granicę 50 s. na 400 m podobnie zresztą, jak Piaskowy i Puzio.

Na dystansach średnich, jak przewidywaliśmy, stary as, Staniszewski, musiał uznać bezwzględną przewagę młodości. Nowak, Widerski, Wideł czy Kwapień, z których lepszymi są w tej chwili dwaj pierwsi, już wkrótce mogą zejść poniżej 2 min. na 800 m oraz poniżej 4,05 na 1500 m.

W dystansach długich przoduje Kielas, który co prawda nie powtórzył swego najlepszego wyniku na 5 km, poprawił jednak czas na 10 km i biegał 5000 m, czując w nogach bieg dłuższy. Zawiódł tu Dzwonkowski a także Boniecki. Miłą niespodziankę sprawił natomiast najlepszy stylowo Wierkiewicz oraz Kwapień. Liczymy w dalszym ciągu na Kielasa i Dzwonkowskiego, typując, że będą oni zdolni pokryć jeszcze w tym roku 5 km w 15,25 min.

W płotkach wysokich jedynym talentem jest nadal jedynie nie specjalizujący się w tej konkurencji Adamczyk, któremu wróżymy co najmniej 15 s. W niskich — b. dobry wynik uzyskał Puzio, mający dane na osiągnięcie około 55 s.

Słabiutko przedstawia się sytuacja w skokach, zwłaszcza wzwyż. W dal na czele utrzymuje się w dalszym ciągu mistrz zeszłoroczny, Adamczyk, którego możliwości są tutaj duże i który w roku przyszłym powinien poprawić rekord przedwojenny. Niespodziewanie na drugie miejsce w tej konkurencji wysunął się Kuźnicki, dla którego 7 m wkrótce powinno być osiągalne.

W tyczce — na następcę Marończyka typujemy Małeckiego, choć nie wiadomo, co pokażą nam jeszcze tak dobrze zapowiadający się w poprzednim roku: Borodziuk i Grohman.

Trójskok oraz skok wzwyż nie zasługuje na razie na zainteresowanie się nimi — poziom ich jest zbyt kompromitujący.

W rzutach — jedynie Łomowski potwierdził swoją formę i wyniki. Nie powinny mu też sprawiać trudności 15 m w kuli i 46 m w dysku. Gierułło dalekim jest od formy szczytowej zarówno w wymienionych rzutach jak i w oszczepie.

Młociarze, pod nieobecność Kozubka, uzyskali wyniki b. słabe.

W sumie — najlepiej przedstawiają się biegi w których zanotowano też najwięcej dodatnich zmian w tabeli 10 najlepszych tegorocznych wyników. (Mos).

Coraz więcej pojazdów mechanicznych na drogach Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej

Dwuletni dorobek na odcinku motoryzacji

Zagadnienie motoryzacji naszego kraju powstało już po pierwszej wojnie światowej. Czyniliśmy wiele wysiłków w tym kierunku, lecz znane zubożenie społeczeństwa i nie zawsze korzystny bilans handlowy z zagranicą stanowiły przeszkodę do zrealizowania planów i projektów. Nie mogliśmy się w należytym stopniu „zmotoryzować". Aż do wybuchu drugiej wojny staliśmy pod tym względem na szarym końcu wśród państw europejskich nie mówiąc już o Ameryce. Przeszkodę stanowił również w tej dziedzinie stan naszych dróg. Przedwojenni „samochodziarze" i motocykliści przy każdej okazji wysuwali żale pod adresem Zarządu Drogowego.

Obecna sytuacja powojenna — jeśli chodzi o drogi — też nie sprzyja rozwijaniu się automobilizmu. Dwukrotny walec wojny, jaki przeszedł po naszych szosach nie polepszył ich stanu. Okupant robił w tym kierunku niewiele a w niektórych okolicach dosłownie nic. Najlepsze drogi posiadamy jednak na terenie Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej i stwierdzić musimy, że dużo się robi około ich konserwacji. Jedynie tylko asfaltówka Poznań — Słupca — Warszawa jest w stanie takiego zużycia, iż grozi ruiną. Należy o jej naprawie pomyśleć już dziś, bo za lat kilka kosztować będzie setki miliardów. Przed wojną należeliśmy zresztą do najbardziej zmotoryzowanych województw w kraju, zawdzięczając to względnie dobrym drogom.

Jak na tym odcinku wyglądamy dziś? Niech o tym mówią cyfry, które wskazują przede wszystkim na to, że mimo trudności powojennych, mimo niespotykanych w innych krajach zniszczeń powoli, lecz stale dźwigamy się wzwyż. Najjaskrawiej zaś przedstawia się sprawa motoryzacji w porównaniu z cyframi przedwojennymi.

W sierpniu 1939 r. na terenie województwa poznańskiego posiadaliśmy zerejestrowanych pojazdów mechanicznych ogółem 8 tys. w czym 60% osobowych, 20% ciężarowych, 15% motocykli i 5% specjalnych jak autobusy, pogotowia strażackie, polewaczki itp. Dziś natomiast posiadamy ogółem 13[illegible] pojazdów w czym 4 100 osobowych, 3 800 ciężarowych, 5 100 motocykli, 85 autobusów i 129 specjalnych. Należy podkreślić. że większość samochodów osobowych i ponad 90% motocykli znajduje się w rękach prywatnych. W tych zestawieniach nie figurują pojazdy, będące w posiadaniu wojska i władz bezpieczeństwa.

Wzrosła jednak na naszym terenie nie tylko ilość pojazdów, ale i szkół dla kierowców, których przed wojną było cztery a dziś mamy 18. Ilość kierowców posiadających prawo jazdy wynosiła przed wojną 24 tys. a dziś 28 tys. W tej liczbie 20% przypada na kierowców zawodowych reszta na amatorów. Liczba tych kierowców zwiększy się niewątpliwie, gdyż przeprowadzamy obecnie rejestracje i weryfikacje posiadanych z czasów okupacji uprawnień. Uzyskanie czerwonego prawa jazdy — w przeciwieństwie do innych — jest w województwie naszym niezwykle utrudnione. Kandydatom stawia się twarde warunki a to w tym celu, aby zawodowi kierowcy posiadali pełne kwalifikacje. Zdarzają się bowiem coraz częstsze wypadki samochodowe, spowodowane przez szoferów nieodpowiednio wyszkolonych lub kierujących pojazdami w stanie nietrzeźwym. Do tych wybryków przyczyniają się również za małe mandaty karne. Bo cóż znaczy dla szofera 50 zł grzywny skoro on zarobi na „łebkach" do 1 500 zł dziennie? Najniższy mandat winien opiewać na 1 000 zl. Zmniejszyłaby się wtedy znacznie ilość wypadków.

Nie można pominąć milczeniem faktu, że Wojewódzki Wydział Motoryzacji (dawniejszy Urząd Samochodowy) jest jednym z wydziałów, który od marca 1945 r. nie zmienił personelu, kierowanego przez wytrawnych fachowców pp. naczelnika rotm. Rożałowskiego i jego zastępcę por. Jurkowskiego.

Na koniec mała dygresja. Rozchodzą się pogłoski, które na razie traktujemy mimochodem, że istnieje projekt nałożenia na właścicieli pojazdów mechanicznych wygórowanego podatku. Byłby to błąd zasadniczy, mogący sparaliżować a z całą pewnością zahamować postępy w dziedzinie motoryzacji. Mamy już bowiem doświadczenie zrobione w 1939 r. przez ówczesnego ministra gen. Norwid-Neugebauera. Nałożywszy niewspółmierny podatek od pojazdów zmniejszył on ilość pojazdów mechanicznych o połowę i nazwany został „grabarzem motoryzacji". Najracjonalniej byłoby podwyższyć podatek od benzyny, jednakże w granicach możliwości. Pamiętać bowiem musimy, że już dziś daje się odczuwać brak części zamiennych. Gdyby do tego doszedł wygórowany podatek, to wtedy dorobek naszego dwa i pół lecia stanąłby pod dużym znakiem zapytania.

K. J.

Wywóz ruchomości z Ziem Odz.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało zarządzenie, że konieczne jest zezwolenie Ministra Przemysłu i Handlu lub Wojewódzkich Wydziałów Przemysłowych wyłącznie w odniesieniu do: surowców, półfabrykatów, fabrykatów i narzędzi pracy, objętych przez organy Ministerstwa Przemysłu i Handlu lub wyprodukowanych przez zakłady tego Ministerstwa, a koniecznych do wywiezienia w ramach ogólnego planu gospodarczego tego Ministerstwa. Nadto Wojewódzkie Wydziały Przemysłowe wydawać będą zezwolenia na wywóz towarów. wytworzonych przez spółdzielnie i osoby prywatne, jeżeli w sposób nie budzący wątpliwości ustalone zostanie, że produkcja danego zakładu. o wywóz której zakład występuje, nie jest niezbędna dla własnych potrzeb terenu, i że towary zostały wytworzone z surowców, nie będących mieniem poniemieckim. O ile towar wytworzony jest z surowców poniemieckich, konieczne jest wykazanie się dowodem nabycia tych surowców lub półfabrykatów w Urzędzie Likwidacyjnym.

Wiadomości sportowe

Francuz Robic wygrywa „Tour de France"

Drużynowo I miejsce Włochy

Na drogach i szosach Francji rozegrana została największa impreza kolarska świata, słynny „Tour de France". Najwybitniejsze ekipy kolarskie Europy walczyły przez ponad 3 tygodnie o zwycięstwo.. Cała światowa opinia sportowa żyła ostatnio pod znakiem wyścigu dookoła Francji i walki jaka rozegrała się pomiędzy znanymi kolarzami Brambilla, Ronconi (Włochy), Robic, Vietto i Fachleitner (Francja). W całej Francji poczyniono szereg dużych zakładów kto odniesie zwycięstwo.

Po kilku etapach, a było ich 21 znaczna część uczestników zrezygnowała z dalszego wyścigu. Wytłumaczyć to można faktem udziału w „Tour de France" dużej ilości młodych i niedoświadczonych zawodników.

Po 5-tym etapie na czele wyścigu znajdował się już do 19-tego włącznie Francuz Vietto. mający około minutę przewagi nad Włochem Brambilla i wszyscy widzieli w nim już zwycięzcę. Niestety 20-ty etap Saint Brieus-Caen (235 km) przyniósł w ogólnej punktacji zwycięstwo Pierre Brambilla, któremu Vietto, plasujący się na 4-tym miejscu musiał oddać „Złotą koszulkę". Włoch prowadził w łącznym czasie 140.44:29 godz. przed swym rodakiem Ronconim 140.45:22 godz. i Francuzem Robicem 140.47:27 godz.

Pozostał do rozegrania 21 i ostatni etap wielkiego wyścigu, który zakończył się zwycięstwem Schotta (Belgia) przed Geanthier (Francja). Zwycięstwo to jednak nie znalazło wśród licznie zebranej publiczności takiego przyjęcia jak ogłoszenie wyniku ogólnej klasyfikacji. Francuz Robic uzyskał bowiem najlepszy czas 148.11:25 godz. wygrywając tym samym „Tour de France". Drugim był jego rodak Fachleitner — 148.15:23 godz. Na trzecim miejscu uplasował się dopiero Włoch Brambilla z czasem 148.21:32 godz., na czwartym Ronconi (Włochy) 148.22:25 godz., na piątym Vietto (Francja) 148.26:48 godz.

Drużynowo zwyciężył zespół Włoch, osiągając czas 446.01:25 godz. przed Francją 446.25.56 godz. i Francja Zachodnia 447.35:13 godz. (i)

Czechosłowacja zwycięża Włochy 85:79

Mecz lekkoatletyczny w Pradze

W Pradze czeskiej odbyły się międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne między Czechosłowacją i Włochami. W ogólnej klasyfikacji zwyciężyła Czechosłowacja w stosunku 85:79 pkt. Zwycięzcami w poszczególnych konkurencjach byli:

100 m: David (C) 10,9 sek.; skok o tyczce Kreyczer (Cz) 4,10 m; 100 m przez płotki: Albonoze (W) 15 sek.; rzut. dyskiem: Consolini (W) 50.31 m; 200 m: David (Cz) 21.7 sek.; skok wzwyż: Hausenblas 1.90 m; bieg 1500 m: Cevona (Cz) 3.57 min.; rzut młotem Knotek (Cz) 55,54 m; bieg 400 m: Misoni (W) 49,4 sek.: skok w dal: Fikejz (W) 7,18 m; rzut oszczepem: Kieseveter (Cz) 65.43 m (nowy rekord Czechosłowacji); Bieg 5000 m: Zatopek (Cz) 14.17.2 min.: sztafeta 4×100 m: Włochy — 42,1 sek.; sztafeta 4×400 m: Włochy — 3:20.4 min. (i)

Przygotowania do „Święta Kolejarza"

Na boisku KKS-u na Dębcu trwają roboty przygotowawcze do mającego się odbyć w połowie sierpnia br. „Święta Kolejarza". Poprawiane są boiska, bieżnie i inne urządzenia.

Cała impreza zapowiada się bardzo atrakcyjnie. Na bogaty program złożą się zawody lekkoatletyczne, piłkarskie, bokserskie, kolarskie, koszykówka panów, siatkówka pań i panów.

W konkurencjach lekkoatletycznych ujrzymy na starcie czołowych zawodników ze wszystkich okręgów z Adamczykiem, Hoffmanem Karolem, Duneckim, Mikrutem, Dobrzańską, Sinoradzką i Wichtowską na czele.

Na boisku piłki nożnej rywalizować będą ze sobą zespoły kolejowe, biorące obecnie udział w walkach o wejście do ekstraklasy państwowej, a więc: ZZK Łódź, KKS Pomorzanin, KKS Olsztyn, KKS Ognisko, ZZK Katowice i KKS Poznań.

Największą atrakcją będą niewątpliwie zawody bokserskie. Przez ring przesunie się szereg doskonałych pięściarzy jak: Szulc, Drążkowski, Chychła, Lick (Pomorze), Sobkowiak (Warszawa), Kicinger, Miś, Okruszkiewicz, Fischer (Śląsk), Kasperczak, Czerwiński, Melerowicz I, Grzelak (Poznań) i wielu innych.

Do sensacyjnego pojedynku dojdzie pomiędzy kolarzami: b. mistrzem Polski — Klujem z Poznania i Wrzesińskim z Warszawy, który wszedł w skład ekipy narodowej.

Polonia (Gdańsk) - Polonia (Poznań) 2:1 i 1:9

Rozegrane w dniach 19 i 20 bm. w Głównej towarzyskie spotkanie piłkarskie pomiędzy gdańską a poznańską Polonią przyniosły w pierwszym dniu nikłą porażkę gospodarzom 2:1, w drugim natomiast dotkliwą porażkę gościom 1:9. którzy okazali się drużyną bardzo słabą. Bramki w pierwszym dniu dla gdańszczan zdobyli: Górny (z karnego) i Zawhedraj, dla gospodarzy — Krugiełka; w drugim dniu dla gości honorowy punkt uzyskał Zawhedraj, a dla miejscowych: Władek — 4, Naradowski — 3, Krugiełka i Kuc po 1.

Widzów w obydwa dni po 2 tysiące. Sędziował dobrze p. Woźniak.

Mistrz Polski KS „Polonia" Warszawa w Poznaniu

Dnia 3. 8. bm. o godzinie 18 na boisku KKS-u w Dębcu odbędą się ciekawe zawody piłkarskie z cyklu walk o wejście do ekstraklasy państwowej pomiędzy KS „Polonią" Warszawa — KKS Poznań.

Zawody budzą zrozumiałe zainteresowanie. KKS Poznań dołoży wszelkich starań by ze spotkania powyższego wyjść zwycięsko.

Drużyny wystąpią w swych najsilniejszych składach.

W przedmeczu spotykają się juniorzy „Polonii" Warszawskiej z junjorami KKS-u. W ostatnim meczu juniorzy KKS-u pokonali juniorów „Polonii" w Warszawie w stosunku 1:0.

Warta juniorzy — KKS juniorzy 4:3 (1:0)

W decydującym spotkaniu mistrzowskim kwalifikującym zwycięzcę do grupy finałowej po ciężkiej i zażartej walce juniorzy Warty pokonali zespół poznańskich kolejarzy w stosunku 4:3 (1:0). (i)

KOMUNIKATY

Kierownictwo sekcji bokserskiej KS „Warta" komunikuje, że tooingi odbywają się w każdą sobotę o godz. 19 na boisku „Warty" przy ul. Rolnej.

MICHAŁ WODZYŃSKI

Pomyłka Wielkiego Rekina

(30)

W kinie, w czasie wyświetlania kroniki aktualności, Roggers ujrzał nagle ze zdumieniem na ekranie jakby samego siebie. Napis głosił, że człowiek ów, tak bardzo do niego podobny, został Prezesem Syndykatu Ziemian.

Dopiero, gdy już ubrany sięgnął po kapelusz i laskę i patrząc gdzieś w dal przez otwarte szeroko drzwi balkonu, nagle się ozwał:

— Ja teraz wychodzę, wrócę za parę godzin. Miguel może sobą dysponować jak chce — dziś mi nie będzie potrzebny.

— A... do Chapultepec sir nie pojedzie? powóz zamówiony na dziesiątą, mieliśmy zwiedzić? — pytał nieśmiało pielęgniarz.

— Nie, nie pojedziemy... ani dziś, ani jutro. A zapewne... wcale. — Mówił to Roggers powoli jakby się nad czymś zastanawiał.

— Ja, może wkrótce... może za parę dni wyjadę — dodał po chwili i nie spojrzawszy na oszołomionego taką niespodzianą zmianą decyzji Miguela, włożył kapelusz i wyszedł z pokoju. Na dole u portiera Roggers na swe pytanie otrzymał odpowiedź, że biuro pocztowe znajduje się o paręset kroków od hotelu i łatwo je poznać po napisie: „Urząd Pocztowy" — poszedł więc we wskazanym kierunku.

Znalazł bez trudu gmach pocztowy, a po dłuższych wysiłkach, żeby wytłumaczć urzędnikowi o co mu chodzi, Roggers otrzymał grubą księgę adresową wszystkich urzędów i instytucji całego Meksyku.

Odnalazłszy „Syndykat Rolniczy", zanotował sobie adres i opuścił obszerną salę poczty.. W pół godziny potem Roggers wracał taksówką do hotelu, w notesie miał zapisane to, co w tej chwili obchodziło go najwięcej. Było tam zapisane ręką sekretarza Syndykatu:

„Pan Prezes Syndykatu Benjamin Mac Lower — Majątek Tlamacaso przez Guadalajara".

Uprzejmy młody sekretarz, oddając kartkę z informacją, dodał poprawną angielszczyzną:

— Jaka szkoda, że pan nie zgłosił się wczoraj — pan Prezes dopiero wczoraj wieczór odjechał z powrotem do siebie. Przez cały czas kongresu był on tu obecny.

— A jak się tam dostać do tego Gua...?

— Guadalajara... — uśmiechnął się sekretarz — to bardzo łatwe. Zatelefonuje pan do *rancho* i przyślą po pana samochód. Pan Mac Lower bardzo rad jest gościom, zwłaszcza, że rodziny on nie ma.

— Czy jest nieżonaty?

— Tak jest właśnie. Nie jest i nie był nigdy żonaty.

— Aha — bąknął Roggers w zamyśleniu.

— Jeśli by pan sobie życzył, to mógłbym uprzedzić pana prezesa o pańskiej wizycie, bo on co rana telefonuje do nas od siebie.

— Nie, nie, dziękuję, jeszcze nie wiem, kiedy się wybiorę — odparł Roggers szybko, podziękował sekretarzowi i skierował się ku wyjściu.

Dojeżdżając już prawie do hotelu Roggersowi przyszła nagła myśl. Zawołał na szofera, a gdy ten zatrzymał, wysiadł z samochodu i odprawiwszy go stał chwilę na chodniku. O kilkadziesiąt kroków od niego widać było wejście do katedry.

Roggers nagle zawrócił w tę stronę i po chwili zdecydowanym krokiem wstąpił do wnętrza świątyni.

Panował tu półmrok, a po gorącu, jakie było na zewnątrz ogarnął go chłód. Pusto było w ogromnej świątyni i cicho zupełnie. Nawet odgłosy z sąsiedniej Avenidas gubiły się gdzieś pod wysokim sklepieniem. Chwilami tylko wpadało skądś z góry; spod szczytu środkowej nawy, kwilenie jakiegoś zabłąkanego tutaj ptaszka.

Gdzieniegdzie łyskało światełko lampki przed jednym z wielu ołtarzy. Mocny zapach jakichś nieznanych mu kwiatów przesycał powietrze. Roggers poczuł w sobie radość, że tu wstąpił i że tu nie ma, a przynajmniej nie widać, ani żywej duszy. To właśnie tak bardzo odpowiadało w tej chwili jego samopoczuciu.

Podszedł bliżej ku pierwszemu z brzegu ołtarzowi i stanął z boku tuż przy czarnym, bogato rzeźbionym konfesjonale. Powoli jego oczy przywykły do mroku i występowały i ukazywały się coraz to inne a liczne szczegóły olbrzymiego wnętrza.

Roggers nie widział niczego, nie obchodziło go nic, zagłębił się w sobie i zapamiętał w jakimś szczególnym, a dotąd nieznanym mu nastroju. Dawno zapomniał już słów modlitwy, stał zapatrzony w ołtarz, nad którym widniał duży, czarny krucyfiks. Czuł w sobie potrzebę, czy jakąś podświadomą konieczność, aby czymś uzewnętrznić to, co czuł w sobie w tej chwili.

— Mój Boże, Panie nasz! — powtarzał cicho i nieśmiało, a głosem niepewnym dodał:

— Czy Ty chcesz, Boże mój, zlitować się nade mną? czy mi wybaczysz to wszystko co mi tak ciąży na duszy? — przerwał tę cichą inwokację i trwał tak wpatrzony bez zmrużenia powiek w bolesną twarz Ukrzyżowanego. Stał długo w skupieniu całej swojej istoty w tym ciemnym kącie za konfesjonałem i jakby przeżywał po raz drugi całe swoje długie życie. Westchnął głęboko, przypomniały mu się czyjeś słowa, które gdzieś, kiedyś wyczytał, może słyszał.

— Powiedzże mi człowiecze coś ty uczynił z tym swoim życiem?

Gdy się znalazł u siebie w pokoju, spostrzegł leżący na biurku rozpoczęty list, który pisał poprzedniej nocy. Wziął go do ręki, trzymał chwilę, poczem schował go do teczki.

— Jeszcze nie! musisz jeszcze zaczekać, dearst... — rzekł półgłosem do siebie.

— byle... nie za długo... — dodał smutno.

* * *

Tegoż wieczora Roggers tak mówił do Miguela:

— Jutro, bardzo wcześnie wyjadę z Meksyku.

— Z którego dworca, sir?

— Z żadnego dworca — wyjadę samochodem.

— To, sir, jeszcze powróci?

— Nie wiem... może i powrócę... Ale na wypadek, gdybym nie miał powrócić, Miguel przyszle mi moje rzeczy tam, gdzie wskażę. Pokój tymczasem zatrzymuję. — Mówiąc to wyjął portfel, a podając Miguelowi banknot dodał:

— Z tych stu dolarów Miguel da coś temu za powóz, którym mieliśmy dziś jechać — reszta, to wynagrodzenie Miguela.

(Ciąg dalszy nastąpi)